

Robert Skrzypczak

Papieski Wydział Teologiczny w Warszawie, Polska

ORCID: 0000-0002-8374-2944

*Recenzja książki Roda Drehera
pt. „Opcja Benedykta. Jak przetrwać
czas neopogaństwa”,*

tł. M. Samborska, Wydawnictwo AA, Kraków 2019, ss. 320

Jedną z najciekawszych książek, jakie trafiły do polskiego czytelnika w ubiegłym roku jest bez wątpienia bestseller Roda Drehera „Opcja Benedykta”, w polskim tłumaczeniu Małgorzaty Samborskiej. Książka ta w 2019 roku otrzymała nagrodę Feniksa w kategorii „Kościół wobec współczesności”. Autor przeszedł długą drogę od niewiary do Chrystusa. Mimo wzrastania w rodzinnym Saint Francisville, w Luizjanie, na południu Stanów Zjednoczonych, gdzie niemal wszyscy są osobami bogobojnymi i tradycyjnymi, pozostał młodzieńcem obojętnym religijnie. W pewnej chwili jego matka wygrała wycieczkę do Europy. W jej miejsce pojechał Rod. W katedrze w Chartres po raz pierwszy zetknął się z przecuciem obecności Boga. Bóg musi istnieć, skoro ludzie byli w stanie wybudować na Jego cześć coś tak wspaniałego. W Nowym Jorku skończył studia i podjął pracę dziennikarza. Pisał o polityce, sprawach społecznych, religijnych, zajmując się zwłaszcza krytyką filmową. W 1996 roku ożenił się w Kościele katolickim. Posiada troje dzieci. Odkąd zajął się relacjonowaniem procesów z wykorzystywaniem nieletnich przez niektórych duchownych katolickich, poczuł, że jego wiara się zachwiała. W dodatku dotarła doń wiadomość o chorobie nowotworowej jego młodszej siostry. Zorientował się, odwiedzając ją, że otacza ją i jej rodzinę – miała cztery córki – ogromna miłość niewielkiej wspólnoty chrześcijańskiej, do której tamta należała. W czasie pogrzebu wszyscy członkowie owej wspólnoty, by oddać zmarłej hołd i okazać miłość, wzięli udział w kondukcje na cmentarz boso. Za życia lubiła bowiem chodzić w ten sposób.

Wiara siostry doprowadziła Drehera do stanu krytycznego. Ona w niej wytrzymała do końca, mimo nieszczęścia choroby. Zresztą, gdy dowiedziała się o stanie swego

organizmu, zaczęła modlić się z dziećmi o łaskę nie gniewania się nigdy na Pana Boga. Dreher pragnął powrotu do wiary, choć nie znalazł w sobie sił, by wrócić do swego Kościoła katolickiego. Postanowił przyłączyć się do pewnej wspólnoty prawosławnej, która w jego przekonaniu najbardziej odpowiadała jego katolickiej wrażliwości. Dziś mieszka w Baton Rouge. Opcja Benedykta zrodziła się w nim jako pomysł na życie podczas podróży po Europie. Zafascynował go europejski monastycyzm. Klasztor spostrzegł jako optymalny model życia dla człowieka wierzącego. We Włoszech, podobnie jak i w Australii, znajdował wspólnoty ludzi żyjących podobnie, jak mnisi: żyli intensywną wiarą w Chrystusa w połączeniu z ujętą w regułę życia Ewangelią. Byli to ludzie, dla których Pan Bóg i rodzina są najważniejsze.

Według Davida Brooksa, redaktora naczelnego magazynu „New York Times”, „to najważniejsza religijna książka dekady”. Od przeszło dziesięciu lat Rod Dreher pisze i mówi o tak zwanej „opcji Benedykta”, czyli metodzie, by żyć w sposób chrześcijański w społeczeństwie niechrześcijańskim. I od przeszło dziesięciu lat nie przez wszystkich jest rozumiany. „Niektórzy moi krytycy nazywają moją książkę «alarmistyczną». Zgadzam się z nimi. Jednak pokazuję, że jest wiele powodów takiej właśnie postawy. Jeśli nie bijemy na alarm, nie potrafimy odpowiednio odczytać znaków czasu. Jestem jedynie realistą”.

Na czym polega realizm autora? Książka Drehera stanowi studium bolączek Kościoła na Zachodzie, a także trzeźwą analizę przyszłości zachodniego chrześcijaństwa. Wybór, przed którym stoją wierzący chrześcijanie w obecnych post-chrześcijańskich czasach jest następujący: nasze życie będzie nadal poddane pozorom niezmiennych warunków, albo też przyjmujemy do świadomości, że jesteśmy wygnancami w Babilonii i zainicjujemy drogę umożliwiającą nam zachowanie naszej cennej wiary. Masowa apostazja pochłania wielu ochrzczonych i wcześniej praktykujących katolików. Jest ona duchowym odpowiednikiem potopu, który pochłonął świat za czasów Noego. Trzeba zatem budować arki, by przenieść wiarę przez obecne, burzliwe czasy. Opcja Benedykta jest opowiadaniem się za Kościołem takim, jaki był u swych początków: twórczymi mniejszościami noszącymi w sobie radość bycia z Chrystusem. Skuteczność ewangelizacji, zdaje się przekonywać nas autor, domaga się od nas życia w sprzeciwie względem dominującego sposobu bycia tego świata.

Nie możemy sobie pozwolić na religijny święty spokój w sytuacji, gdy całe pokolenie „milenialsów” – tak nazywa młodych ludzi urodzonych po 2000 roku – opuszcza

Kościół gremialnie. Czynią to, bo prawdopodobnie nie wiedzą, co porzucają. Nie znają niemal całkowicie nauczania i praktyki chrześcijańskiej wiary. Dlaczego? Bo w gigantycznym postępie zmienia się społeczeństwo, które do niedawna jeszcze uznawane było za model połączenia religijności z nowoczesnością. Obowiązywał amerykański sen o społeczeństwie misyjnym, przyjaznym Bogu i człowiekowi, w stylu „miasta położonego na górze” (por. Mt 5, 14). Do tego mitu odwoływali się jeszcze do niedawna prezydenci amerykańscy. Tymczasem zmiany obyczajowe i mentalnościowe przebiegają błyskawicznie, porywając nas wszystkich jak wzburzone fale w stronę postnowoczesnego pogaństwa. Dreher podał przykład zmian dokonujących się na poziomie amerykańskiego prawodawstwa. Prawo zaś nie tylko kształtuje, ale i odzwierciedla sposób myślenia społeczeństwa. W kwietniu 2015 roku sąd stanu Indiana wydał orzeczenie *Religious Freedom Restoration Act*, zapewniające wolność wyznania nawet tym, którzy w zamian za swe poglądy mieliby się zetknąć z zarzutem o dyskryminację. Sentencja została na tyle oprotostowana przez aktywistów gay, przy wsparciu świata ekonomii i finansów, iż dwa miesiące później Sąd Najwyższy USA orzekł, iż „małżeństwa” homoseksualne są zgodne z amerykańską konstytucją. W świetle takiego orzeczenia chrześcijanie o poglądach biblijnych w dziedzinie seksualności mogą być potraktowani na równi z rasistami. Porażkę odniesioną na tym polu przez tradycyjnie nastawionych chrześcijan można uznać za ostatni, decydujący etap Rewolucji 1968 roku. W takiej sytuacji można się spodziewać dalszej ofensywy postnowoczesnej lewicy przy jednoczesnej obojętności członków Kościołów, którzy nawet nie pojmują, co się w ich świecie dzieje.

Jeśli chcemy przetrwać, mówi Rod Dreher, musimy wrócić do korzeni wiary, być Kościołem bez kompromisów. Co prawda, Jezus powiedział, że Jego Kościoła bramy piekiel nie przemogą, ale – jak przytomnie zauważył autor książki – nigdzie nie dodał, iżby miało to dotyczyć Kościoła w USA bądź w Europie. Dla Drehera wielce wymownym obrazem tego, co się wokół nas dzieje, była powódź w Luisianie w sierpniu 2016 roku. Cała miejscowość rodzinna Drehera zginęła pod nawałą wody i błota. „Straciliśmy wszystko. Nikt tego nie oczekiwał. To nie jest region powodziowy. Nie byliśmy na to przygotowani”. Papież Benedykt XVI mówił w 2012 roku, że kryzys duchowy ogarniający Zachód jest poważniejszy od upadku Imperium Rzymskiego pod koniec V wieku. Światło chrześcijan wygasa, bo zlekceważyliśmy objawy nadciągającej klęski. Rewolucja seksualna odniosła ostateczny tryumf. Po wspomnianym wyżej wyroku Sądu Najwyższego USA z 2015 roku chrześcijańskie nauczanie o małżeństwie i komplementarności płci można uznać za obrzydliwe uprzedzenie, godne kary wymierzonej w majestacie

prawa. „Nie ma już bezpiecznego miejsca dla chrześcijan – pisze Dreher – ani w świecie, ani też wewnątrz Kościoła”. W jego wnętrzu, zamiast żywej, biblijnej wiary, górę bierze „moralistyczny deizm terapeutyczny”. Zakłada on istnienie Boga jako Stworzyciela świata. Ten Bóg chce, byśmy byli dobrzy, uprzejmi i lojalni, jak naucza Biblia i większość religii. Celem życia jest bycie szczęśliwym i zadbanie o szacunek dla siebie. Nie należy wciągać Boga we własne sprawy, z wyjątkiem sytuacji koniecznych. Po śmierci do nieba pójdą ludzie dobrzy. Ta mentalność podbija Kościoły, niszcząc w nich depozyt wiary biblijnej. Nie ma w niej miejsca na pokutę, miłość wymagającą poświęcenia, czystość serca i chwalebny krzyż. Obowiązuje religijność naturalna wokół kultu własnego ja i materialnej wygody. Dziś ponad 61 procent Amerykanów pochwała wprost materializm i konsumpcjonizm. Społeczeństwo przemienia się w tłum indywidualistów nastawionych na korzystanie z życia. Wody potopu podchodzą do progów Kościoła. Stąd pytanie: czy chrześcijaństwo, jakie jest wyznawane w naszych parafiach i rodzinach i jakie jest znane młodym ludziom stanowi środek nawrócenia czy też usypiającą szczepionkę służącą temu, by nie brać wiary na serio. Tej kulturowej rewolucji nie sposób już odwrócić. Żyjemy w społeczeństwie, w którym przekonania ewangeliczne tracą na znaczeniu. Język Kościoła nie jest w świecie słyszany, czasem zaś traktowany jako coś obraźliwego. W Polsce wyrazem tego może być sposób odnoszenia się przez przeważającą opinię publiczną do nauczania arcybiskupa krakowskiego Marka Jędraszewskiego.

Co robić? – pyta Dreher. Gromadzić worki z piaskiem czy budować arki? Aż woda opadnie i będzie można oprzeć stopę na suchym lądzie. Zamiast tracić czas na polityczne i ideologiczne utarczki, trzeba tworzyć małe wspólnoty intensywnej wiary w Zmartwychwstałego, w których przekonania są ściśle powiązane z regułą życia.

Tytuł książki autor zaczerpnął z ostatniego akapitu pracy szkockiego filozofa Alasdaira MacIntyre'a z 1981 roku pod tytułem *Dziedzictwo cnoty*, w której dzisiejszy chaos moralny został przyrównany do dekadencji, która poprzedziła upadek Cesarstwa Rzymskiego. „Tym razem barbarzyńcy nie forsują granic, ale rządzą nami już od dawna. Brak świadomości tego jest częścią problemu. Nie czekamy na Godota, ale na kogoś innego – o wiele bardziej innego – na świętego Benedykta”. Autor nie wzywa do budowania klasztorów, aby przywrócić zagubioną przez nowoczesność kulturę porządku wyższego. Chodzi mu o benedyktyńskiego ducha, w którym wszystko zostaje podporządkowane służbie Chrystusowi. „Mnisi, którzy odbudowali Europę – mówił papież Benedykt XVI w Paryżu – nie

chcieli tworzyć jakiejś nowej kultury, ani zachowywać kultury z przeszłości, ale ich celem było *quaerere Deum* (poszukiwanie Boga). Wszystko inne z tego wynikało”.

Wchodzimy w okres post-chrześcijański z pytaniem, czego możemy nauczyć się od benedyktyńskich mnichów i co zastosować w codziennym życiu, żyjąc poza monastyczną wspólnotą. Zeświecczenie powoli przyzwyczajają nas do oddzielenia wiary od reszty aktywności. Tymczasem Jezus nie chce być Panem małych epizodów życiowych. Zresztą, nasza działalność może nas przybliżyć do Boga, albo od Niego oddalać. Chodzi o duchowość praktyczną pozwalającą dokonania uświęcenia rutyny codzienności: pracy, modlitwy, wiary, zaangażowania politycznego, wychowania dzieci i korzystania z dóbr technologii. To chrześcijańskie zaangażowanie w codzienność musi łączyć się z pójściem pod prąd współczesnej kultury. „Należy dawać odpór światu z taką samą siłą, z jaką on napiera na nas” – mówiła pisarka amerykańska Flannery O'Connor. Zachód porzucił rozum i cnoty, poddając się relatywizmowi. Jesteśmy rządzeni emocjami. Za moralne uchodzi to, co jednostka uważa subiektywnie za słuszne i poprawne. W analogicznej sytuacji znalazła się Europa w VI wieku chrześcijaństwa. Wydawało się wówczas, że pod naporem barbarzyństwa zniszczone zostaną owoce wielowiekowej pracy apostołskiej i efekty chrześcijańskiej inicjacji w wiarę w Chrystusa. Odpowiedź przyszła ze strony św. Benedykta z Nursji, który powołał do istnienia 12 wspólnot, nastawionych kreatywnie do własnych czasów i miejsc, przyjmujących łaskę płynącą z radykalnego otwarcia się na Boga i żyjących modlitwą i pracą. Wokół nich z czasem zaczęły osadzać się rodziny, budujące wokół swe domostwa i pragnące żyć w cieniu ich benedyktyńskiego świadectwa. Opcja Benedykta to wezwanie do tworzenia środowisk niezmaconej wiary w Chrystusa, miejsc umożliwiających rozwój rodzin i przekaz wiary przyszłym pokoleniom, miejsc, w których przechowana zostanie dla przyszłych pokoleń skarbnica nienaruszonego depozytu wiary. Trzeba budować żywą kontrkulturę – zdaje się powiadać Dreher – nie nachalną propagandą czy jałową publicystyką, ale stylem życia.

Nie wszyscy podzielają poglądy Roda Drehera. Tradycjoniści kręcą nosem na haniebne uchylanie się przed podejmowaniem batalii na płaszczyźnie publicznej, progresiści zarzucają mu uparty zachodniocentryczny opór wobec konieczności przystosowania Kościoła do paradygmatu życia zsekularyzowanego. Za swój *exit strategy* ściągnął na siebie największy gniew jezuickiego czasopisma „La Civiltà Cattolica”, czasami kojarzonego z najbliższymi kręgami papieża Franciszka. W artykule belgijskiego teologa związanego z Uniwersytetem w Namour Andreea Gonçalvesa Linda opcja Benedykta została oskarżona o uleganie pokusie

donatystycznej. Chodzi o herezję wczesnochrześcijańską, zapoczątkowaną przez Donata w IV wieku po Chrystusie. Uczniowie Donata byli purystami, odrzucającymi dialog ze światem, niezdolnymi do miłosierdzia względem słabych i zawodnych sług Kościoła. Akceptowali jedynie osoby bez zarzutu. Taka postawa oznacza sztywność względem współczesności. „Podkreślanie wrażenia prześladowania – grzmiał Andreas Gonçalves Lind – może wiązać się z ryzykiem postrzegania własnej «małej grupki» jako prawdziwego Kościoła, lepszego od innych. To ryzyko arogancji związanej z kościelnym grzechem przeciw jedności i komunii”. Był wyraźnie zniesmaczony próbą Drehera budowania barykad na podłożu jego, jak mniemał, pesymistycznego nastawienia do rzeczywistości.

Tymczasem Rod Dreher dowodzi, iż punktem wyjścia do przyjęcia opcji Benedykta jest fakt, iż Kościół znalazł się dzisiaj w śmiertelnym uścisku świata. „Jeśli mamy być dla świata tym, co chciał Chrystus, musimy się od niego oddalić, by pogłębić modlitwę, życie wspólnotowe i rozumienie Pisma Świętego”. Wiele przykładów przystosowywania się Kościoła do nowoczesności skutkuje tym, że trudno odróżnić katolika od nie-katolika. Stąd potrzeba sięgnięcia po inspirację św. Benedykta z Nursji. „Chrześcijanie dziś muszą być gotowi do przegranej na polu polityki i przyjęcia życia w warunkach zewnętrznej niechęci, podobnie jak żyli chrześcijanie pod komunizmem, a obecnie w krajach islamskich. Mnisi u schyłku imperium rzymskiego ocalili wiarę i kulturę, bo przenieśli ją poza sferę barbarzyństwa”.

Książkę Roda Drehera warto czytać w kontekście tak zwanego proroctwa Josepha Ratzingera, wygłoszonego przez bawarskiego teologa w 1969 roku na zakończenie cyklu konferencji przygotowanych dla Radia Hesja: „Kościół czeka poważny kryzys, który drastycznie ograniczy liczbę wiernych i jego wpływy – mówił wówczas Joseph Ratzinger – Z obecnego kryzysu wyłoni się Kościół jutra, Kościół, który stracił wiele. Będzie niewielki i będzie musiał zacząć od nowa, mniej więcej od początku. Nie będzie już w stanie zajmować wielu budowli, które wznosił w czasach pomyślności. Ponieważ liczba jego zwolenników maleje, więc straci wiele ze swoich przywilejów społecznych... Kościół będzie wspólnotą bardziej uduchowioną, nie wykorzystującą mandatu politycznego, nie flirtującą ani z lewicą, ani z prawicą. To będzie trudne dla Kościoła, bo ów proces krystalizacji i oczyszczenia będzie kosztować go wiele cennej energii. To sprawi, że będzie ubogi i stanie się Kościołem cichych... W totalnie zaplanowanym świecie ludzie będą strasznie samotni. Uświadomią sobie, że ich egzystencja oznacza «nieopisaną samotność», a zdając sobie sprawę z utraty z pola widzenia Boga, odczuwają grozę własnej nędzy. Wtedy – i dopiero wtedy – w małej owczarni wierzących odkryją coś zupełnie

nowego: nadzieję dla siebie, odpowiedź, której zawsze szukali” – prorokował przed pół wiekiem Joseph Ratzinger. Dreher, nawiązując do słów przyszłego papieża Benedykta XVI, dodał: „Przyszłość wiary na Zachodzie zależeć będzie od naszego sposobu życia tym prorocstwem”.

Opcja Benedykta wskazuje wyraźnie na małą, wspólnotową formę istnienia wiary. Świat wciąż przyspiesza, a wraz z nim jego mieszkańcy. Dla zmęczonych, zestresowanych „gonitwą szcurów” i zgłodniałych jakości życia ludzi najważniejszym celem zdaje się być znalezienie jak najwygodniejszych warunków jego spędzenia. Nasza postnowoczesna cywilizacja przypomina mocno rozpędzony pociąg zapewniający pasażerom komfortowe warunki podróży. I to właściwie spełnia oczekiwania jego użytkowników. Nikt nie pyta o cel tej podróży. Tymczasem pociąg zmierza z wciąż wzrastającą prędkością do przepaści. Nic nie zdoła go uratować. Małe chrześcijańskie wspólnoty mogą w tej sytuacji przypominać ludzi, którzy rozpalają wzdłuż torów kolejowych wielkie ogniska i tańczą wokół nich, zachęcając przejeżdżających podróżnych, by wyskakiwali z tego ekspresu, ratując się przed katastrofą. By odkryć pierwsze prawdy wiary i ich piękno – pisał papież Franciszek – potrzeba małych wspólnot. Oczywiście, gdy zajdzie potrzeba, trzeba będzie z nich wyjść, by stawić opór technokracji i dominacji „władcy świata”. Polska wydaje się na razie szczęśliwą wyspą na mapie galopującej sekularyzacji. Lecz nie oznacza to, że potop nas ominie. Mamy jedynie trochę więcej czasu na przygotowanie bariery immunologicznej przeciw wirusowi chrystofobicznej dewastacji. *Opcja Benedykta* jest książką po lekturze której czytelnik będzie w inny sposób widział Kościół w otaczającym go świecie.